

Piłkarz i poeta, czyli Jerzy Górzeński



Pewnego razu Jerzy Szularz, wtedy już trener Polonii, wypatrzył nastolatka na błoniach pod Stadionem Dziesięciolecia „kopiącego w piłkę” na bosaka z rówieśnikami z Pragi i zaproponował mu grę w klubie. Kariery piłkarskiej Jerzy Górzeński nie zrobił z powodu... poezji.

Zapowiedź nowej książki poetyckiej jubilata, jego barwna opowieść o życiu oraz lektura wierszy, w tym poematu o butach, w brawurowej interpretacji Andrzeja Ferenczyńskiego złożyły się na pełen wrażeń wieczór w sali widowiskowej stołecznego Domu Literatury.

Nie od dziś wiadomo, że 3 grudnia wieczorem warto pojawić się na Krakowskim Przedmieściu, by spotkać Jerzego Górzeńskiego, który w gronie przyjaciół i miłośników poezji zwykł tutaj obchodzić swoje urodziny. W czasie tych spotkań jubilat, z fasonem, którego nie sposób podrobić, przedstawia zgromadzonym własne dokonania twórcze z ostatnich 12 miesięcy. – Tę najnowszą książkę pisałem w czasie choroby, pisałem o sobie, bo na tym się znam – mówił Jerzy Górzeński, zapowiadając nowy zbiór wierszy o „imaginacyjnym powrocie do dzieciństwa”. – W moich wierszach kultura dominuje nad naturą, mimo że urodziłem się w Stawach, w dawnej osadzie wojskowej, gdzie wokół były wspaniałe lasy, stawy rybne, ale także dzikie jeziora zarośnięte tatarakiem.

Poeta wyjaśniał, że po dość wczesnym rozstaniu się z tamtym pejzażem (rodzina przeniosła się do Warszawy, gdy miał pięć lat), nie zdołał już nawiązać z miejscem swego urodzenia żadnego kontaktu emocjonalnego. Dodał również, że nie czuje się wcale typowym chłopakiem z Pragi, choć przemieszczał tam z rodzicami, przy ulicy Wileńskiej, 15 lat. A był to przecież czas doświadczeń kształtujących osobowość, wyobraźnię, sferę uczuciowości. – Chodziłem z chłopakami nad Wisłę, tak jak oni wskakiwałem do tramwaju, umawiałem się z dziewczyną, ale jestem warszawianinem, a nie warszawiakiem. Moja Praga różni się od tej spopularyzowanej przez Stefana Wiecheckiego, ale mnie też, inaczej niż Wiecha, nigdy nie interesowała rodzajowość – przekonywał Górzeński. – Panie z muzeum praskiego, którym zaproponowałem kiedyś trzy swoje słuchowiska, wcale nie były nimi zachwycone. Fakt, ta moja Praga, choć z elementami autentyku, jest znacznie bardziej wykreowana.

Waldemar Żyszkiewicz

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (51-52/2015)

fot. M. Żegliński